

Kronika miejscowa

POSZUKIWANIA

Polacy z Kuby poszukują swoich znajomych i krewnych. Czytając uważnie i zwracając drugą uwagę na te listy:

Habana, 31. X. 1924.
Szczególnie proszę o przyjęcie mego ogłoszenia w swej gazecie, za pomocą której chcę poznać swoich braci, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Jan Stejnman, zamieszkały obecnie na Kubie - Habana Luz 1, poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa i Adolfa Otto, zięmi Grodzickich, pow. Bielski, miasto Briansk, przebywających w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych.

Spodziewając się, iż St. Pan nie odmówi mojej prośbie, pozostaję z szacunkiem.
Jan Stejnman
Luz 4, Habana - Cuba.

Habana, 31. X. 1924.
Szczególnie proszę zamieścić w swej gazecie moje ogłoszenie.

Jan Matyszczak, zamieszkały na Kubie - Habana, Yuquisior 20, poszukuje swego brata Stanisława Matyszczaka, ziemi Grodzickiego, pow. Sokolski, wieś Szrokatemna, a także wujka Jana Kalka, pochodzącego z wyżej wymienionych stron, obecnie zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Serdecznie zawczasu dziękuję St. Panu, pozostaję z szacunkiem
Jan Matyszczak
Yuquisior 20, Habana - Cuba

Bronx, N. Y.

Wielką zabawę oraz bal cywilny urządzą sokołowie gniazda 85go w sobotę, dnia 22 listopada, r. b. w Domu Narodowym 705 Courtlandt Ave. Bronx. Wygoda nadmienić, iż jest to pierwszy bal sokołowski tego rodzaju, to też praca nie niezmordowanie nad dekoracją dużej sali, jakoteż gromadzić cenne nagrody, przekazywane, iż będzie to najpiękniejsza zabawa, jaka kiedykolwiek odbyła się w Domu Narodowym.

Wątek 50c.

Zawiadomienie

Do Szanownych Prezesów i Sekretarzy Towarzystw w New Yorku.

„Z powodu bardzo ważnych spraw dotyczących się 50-letniego Jubileuszu parafii św. Stanisława B. M. przy ulicy 7, Komitet zaprasza wszystkich prezesów i sekretarzy na posiedzenie, które odbędzie się we wtorek, dnia 10 listopada, o godzinie 7:30 wiecz. w sali parafialnej, wchod 7 ulicy.

Z szacunkiem

Komitet.

Za fałszerstwo weksli

Panna Katarzyna Mullins posiadała 60.000 dolarów gotówką. To jej nie wystarczyło, ponieważ do zbytku miljonów i w tym celu prowadziła operacje giełdowe, minij pomyślnie jednak od padów z Wall Street, bo wkrótce została bez grosza. Wobec ruin materialnej, panna Mullins próbowała sięgać przemocą, pod rabowanie weksłów. Jednak i w tym wypadku jej finansowe zdolności zawiodły i w ostatnie w tych dniach sprawa rozprawy sędzią Levin, który prawdopodobnie nie zaopracuje tych nowych metod zdobywania pieniędzy.

DZISIAJ!

DZISIAJ!

Tow. Kółko Oświaty Im. Staszycy, Gr. 46 Z. P. N., New York

urządza

Wieczorek Familijny

W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks Place, New York

RÓŻNE NIESPODZIANKI

Muzyka prof. P. Wołynca. — Początek o godz. 7:30 wiecz.

Przyjdziecie wszyscy, a ubawicie się wesoło. KOMITET.

OBRAZKI NOWOJORSKIE

codziennie szkicuje WŁÓCZGA.

Do Szan. Pana Włóczęgi

Szanowny Panie!

Nie masz Pan pojęcia, jak miłą niespodzianką i radością sprawiłeś nam Pan, przysyłając nam tak ciekawe książki, a do tego jeszcze pieniądze, no i obietnicę przysyłania nam gazety.

Gdy w sobotę otrzymałem od Szan. Pana list i czek na \$10, zaraz pokazałem go towarzyszom niedoli, to absolutnie nie chcieli wierzyć, a nawet zaczęli się mnie trochę żartować, lecz gdy działył T. J. w poniedziałek przysłał nam książkę, a doktor czek zmienił to dopiero uwierzyli i zaczęli się wypytwać, kto to jest ten „Włóczęga“?

Czy to jaki bogaty Polak, filantropista?

Lecz ja im krótko powiedziałem, że to jest polski „Santa Claus“, a gdy teraz będziemy mieli gazetę co dnia, to niech czytają „Obrazki Nowojorskie“, to sami jego poznają.

Doktorzy również wyrażali się bardzo chwalącymi tym względem.

Zyskując Szan. Panu wyrazy szacunku podziękowania oraz życząc szczęścia, zdrowia i długiego życia, kreślę się z głębokim szacunkiem.

B. SMOLEŃSKI.

P. S. — Po przeczytaniu książki, co mamy zrobić z niemi? Czy je odesłać z powrotem, lub też dołączyć do szpitalnej biblioteki dla polskich pacjentów?

Zalążam również list do Szan. Pana „Włóczęgi“ plany przez naszego doktora.

Szanowny Panie!

Byłem u doktora Sokala w ten sam dzień, jak od Pana dostałem adres.

Doktor Sokal jest bardzo dobrym i uprzejmym, ogłądał i badał mój chorobę i przepisał mi medycynę i dał mi adres do apteki i załatwił mi chodzenia.

Wypoczynek konieczny. Medycyna okropna, gdy to gorące go mleka puszciliem trzy krople i chciałem wypić, ale mało było, nie wyrwało. Teraz już jest lepiej.

Proszę Pana podać do gazety moją prośbę.

Wierny sługa Pana.

L.

PROŚBA

Udaję się z prośbą do Publikacji Polskiej o pomoc przyznającą na dwa tygodnie o zapłaceniu pokoi w szpitalu. Lekarz wyraźnie mi polecił w cieple pomieszkać wypocząć, to nogi się wygoją, które są spuchnięte. Jestem nie młodym, liczę bowiem 73 lat, dwa razy byłem w szpitalu, raz dwa miesiące, drugi raz sześć tygodni, do tego jeszcze zastępnym okradziony ze wszystkiego.

Opeka Społeczna Pana Włóczęgi dosyć mi ratowała w mię niedoli; nie mam śmiałości dalsze prośby zasyłać.

Wiele proszę obywateli i obywateli polskie o zadośćuczynienie mojej prośbie, abym mógł przynajmniej na dwa tygodnie wypocząć.

Zgóry dziękuję stokrotnie.

L.

Nie wstydził się obywateli! Przyjdź śmiało do nas, a pomożemy ci — bez względu na to ile posłać nam nasi czytelnicy.

WŁÓCZGA.

JUTRO!

Już w niedzielę urzemy dramat „Djablica“

Ogólne zacieśnienie budzi nie dzielne przedstawienie, które urządził Teatr Polski w Washington High School w New Yorku. I zupełnie słusznie. Wszyscy, którzy byli w sobotę na recitalu pani Wandy Siemaszkowej, została wprost porwana czerem i siłą słów, płynących z ust tej wielkiej artystki. A z nią cała Polska, jako największą dramatyczną artystkę i stała na wieść, że pani Siemaszkowa odzworowała główną rolę w dramacie „Djablica“, wszyscy oczekują z niecierpliwością niedzieli. Jesteśmy pewni, że nikt zafascynowany nie zostanie. Dyrekcja Teatru do współudziału zaangażowała znanych dwóch artystów, pp. W. Krassowskiego i A. Majewskiego i ci nie mogą przyczynić się, by całość wypadła bez zarzutu. Bilety są już do nabycia w zwykłych miejscach sprzedaży i sądząc z pewnością, że w niedzielę będzie wypelniona.

Matka oskarża doktora

Wczoraj przed sądzia Levissem dr. Alfred Gunderson ze szpitala Roosevelt z wielkim oburzeniem dowodził bezpodmiotowość oskarżenia pani Levy. Według skargi pani Levy, doktor uderzył jej synka i ona zwróciła się do towarzystwa opieki nad dziećmi: Society for the Prevention of Cruelty to Children. Dr. Gunderson oświadczył, że p. Levy jest histeryczką i ten tłumaczy jej oskarżenie: „Ona przyprowadziła dziecko do mnie, ponieważ upadł i z falka skaleczył sobie rękę kawałkami szkła. Chłopiec był podniecony i przestraszony i opierał się moim wysiłkom opatrzenia rany. Spieszyłem, ponieważ inni pacjenci czekali na mnie. Naprawdę usiłowałem polecić go na stole, po daremnych próbach wezwałem matkę i powiedziałem, że musi mi pomóc, bo nie chce dać chłopcu spokoju. Ona nie chciała, więc mogłem go zwinąć, jeśli nie chce leżeć spokojnie. Wezwałem drugiego lekarza i trzymałem dziecko za rękę i głowę, nałożyliśmy opatrunki. Obchodziliśmy się z nim możliwie delikatnie i oburza mnie zarzut, jakoby go bił.“ Pani Levy przyznała się, że sama nie widziała falki bicia, a tylko synek jej o tym powiedział. — Zamiast zabierać czas siedzeniu, niech pani Levy lepiej wychowa swego syna.

Kilka słów o CZERWONYM KRZYŻU

Jedną z naszych głównych bo- leżek na wychowytwie jest krotkość organizacji społecznych. Polacy tutaj zarówno jak i w kraju, mają ofiarę i zapale serca, w chwilach niebezpiecznych dla kraju z całym zapałem składają ofiarę z mienia i życia. Lecz burza minęła i wszyscy wracają do swych codziennych zajęć, nie myśląc o dalszych losach organizacji, która przecież w przyszłości może być znowu nieodzowną.

Takim jest los Komitetu Pomocy dla Polaków Czerwonego Krzyża i dziś dookoła jego sztabu skupia się niewielkie grono członków, które wraz z zasłużoną przesyłką o. F. Ross, zdają sobie sprawę, że w czasie pokoju nie wolno opuścić tej ważnej placówki i że bynajmniej nie należy uważać jej działalności za rzecz przeszłości.

Amerykański Czerwony Krzyż nie zawiesza swej pracy w czasie pokoju, lecz utrzymuje cały szereg szpitali, ochron i innych instytucji, wysła pomoc do różnych krajów zagranicznych, tak jak swego czasu pomagał Polsce. W tym celu urządził 11 i 15 listopada „drajwy“, czyli zbiórki i zwrócił się do pań z Komitetu Pomocy P. C. K. z prośbą o współ pracę.

Sądzimy, że apel do Polek w New Yorku i okolicy, wystosowany przez prezeskę F. Ross przez mowę do serce rodzacek i że stanowią do pracy wspólnie z niestrudzeniem członkiniami Komitetu Pomocy.

Sprawa jest ważna i niecierpiąca zwłoki: na Amerykański Czerwony Krzyż dają wszystkie narodowości, zamieszkujące ten kraj. Dają i Polacy — dają dużo, bo zawsze dawali hojnie na ogólnoludzką celę, bo Czerwony Krzyż jest jedną z najpopularniejszych instytucji amerykańskich wśród naszego wychowidła. — Niechże ten pieniądz polski nie rozprószy się w ogólnej sumie „drajwy“, niech to będzie dar od Polonij, cichy, niewidoczny szlachetny jednostek, lecz grupy zorganizowanej społecznie i narodowo.

Wobec tego, że Komitet Pomocy dla P. C. K. podjął się zbierania składek wśród Polaków w Amerykański Czerwony Krzyż — należy się spodziewać, że wszystkie organizacje polskie zarówno jak i jednostki, złożą ofiarę na ten humanitarny cel za pośrednictwem Komitetu Pomocy.

Kobieta raniona przez bandytów

Abraham Duboff posiada sklep jubilerski pn. 8206 przy Piątej Ave. Z rana o 9:30 wszedł do sklepu elegancko ubrana młodziwka w jesiennym palcie i szarym fioletowym kapeluszu. Nieznajomy poprosił jubilera, by ten naprawił złe idący zegarek. Kiedy Duboff nachylił się nad zegarek, elegancki klient wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać. W tej chwili drugi młodziwka wszedł z ulicy. Wyglądał na Włocha, ubranie miało stare i zniszczone. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie czynili. Obaj bandyci zaciągnęli jubilera, jego żonę Annę i dwunastoletniego syna do pokoju spiądnego za sklepem; tam zezwili swe ofiary drutem i rzucili je na łóżko. Widząc, że bandyci związują jej rękę, pani Duboff zaczęła błagać, by nie zleć mu nie

ROMANS PRZEKŁĘTA

TLUMACZENIE
Z
FRANCUSKIEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA

Kobieta bez serca

I.

Nad brzegiem przepaści.

Drzwi gabinetu Piotra Randa otwarty się cicho i Michał z pilką papierów pod pachą wszedł tyko.

"Piotr podniósł głowę i chwilę patrzył z niepokojem i chciwością w chmurzą twarz kasjera."

"Pokołenno groźno — rzekł Michał, kładąc papiery na biurku przed Piotrem, wspartym na lokalach i zamyślonym. — Nie mam dostatecznej ilości pienięży na wypłat przy końcu miesiąca. Rano próbowałem ścisnąć należności, lecz trudno bardzo iść; tam gdzie liczyłem na gotówkę dostałem wkeście dugotermirowe. Słowem, brak nam stu tysięcy franków!"

Na twarzy Randa z razu ani jedenemuśmukł nie drgnął; lecz po chwili rysy mu się strasznie ścięły.

Michał, nie zważając na to, powtórzył dobitnie:

— Brak nam stu tysięcy franków!... Rozumiem pan? na jutro potrzebujemy sto tysięcy franków!...

— A skądże ja wezmę? — rzekł Randal, podnosząc się gwałtownie. — Kredyt nasz przepaści, nie znajdujemy tysięcy franków na pieniężnym rynku Paryża.

— Wiem o tem — a jednak to nie brak o-
brotów handlowych; moie nasze artystyczne
sprzedane są naprzód za granicę. Zakład nasz jest i pozostań, mam nadzieję, pierwszym na przed-
mięściu.

— Wic skąd ta kłeska, ten brak kapitałów? — rzekł Randal głosem bezdźwięcznym.

— Łatwo to wytłumaczyć, przynajmniej. Randal stanął wprost Michała, ręce skrzyżował na pierśsi i rzekł:

— Dobrze, powiedz.

Twarz kasjera przybrała wyraz głębokego smutku.

— Czy była pan przyjaciela swego ojca, te-
go, przy którym na świat pan przyszedł i który
szły wraz od trzydziestu pięciu lat, czy też po-
widnego, któremu płaci?

— Zwracam się do przyjaciela wiernego, mój
stary Michał.

Starec rozspodgał twarz.

— Ogólne wydatki są wysokie, a utrzymanie
domu za wiele pochłania. Każdego roku mamy
czegoś dochodu — pięćdziesiąt tysięcy franków,
a pan dwa razy tyle wydaje.

Po chwilowej pauzie Michał dodał:

— I trawo, tak, od omu lat, długi rosne,
a opłata wiek stała się trudniejsza.

— Zatem wydajemy sto tysięcy franków ro-
cznie? — rzekł Randal.

— Co najmniej. Wszystkie to pieniędze wy-
chodzą z mojej kasy i przechodzą przez ręce pani
Randal. Wypleniam co do litery polecenie od pa-
na raz za zawsze otrzymywane.

— Przysięgam! Słaby byłem; nie chciałem, że-
by moja Helleta miała jakie pragnienie niezap-
okozone. Nie myślałem, żeby była tak nieprze-
sowna.

Powinilem być uprzedzić ją, pokazać ruinę,
jaka może na wszystkich dotęgnąć! Ona ma
serce, byłaby prędko się opamiętała, zmniejsza-
ła wydatki. Moja wina, Michał, nie trzeba mieć
ścisła do Hellety.

— Jak on ją kochał! myślał Michał z pło-
mieniem w oczach.

Jak gdyby te były zrozumiał, Randal mówił
dalej głosem smutnym, łagodnym:

— Uwielbiam ją, to prawda. Uwielbiam po-
nad wszystko na świecie... Serce mam nie przepie-
kione, a nie mogę znaleźć myśli, że mogłaby cier-
pieć przez mnie.

— To nie nazywa się kochać kobietę, do-
gadywać wszystkim jej fantazjom i tolerować roz-
strutność — odparł Michał chłodno. — W tym
miesiąc, zapłaciłem za nią sześćdziesiąt pięć ty-
sięcy franków, za same rachunki, które pan po-
kazuje i konie, nie poradziliśmy się nawet, a ra-
chunki jej summy i modystyk wynoszą zawsze
ogromne.

Randal, jak skamieniały, milczał.

Michał z przekonaniem odgrywał:

— Od dnia, w którym ta kobieta weszła tu,
kłeska się zaczęła. Z rana nie wydawała mi się
niebezpieczną i mówić sobie: zapelnimy to
wieszkie gródną. Następnie, co rok się zwięk-
szała ślobię przepaść coraz głębsza. A dziś ban-
kructwo! Naszjast zakład na przedmiśle za-
mknięty, zlicytowany! Ten interes, który, ojcze
pana postawił kwintymy, szafobny przez cu-
dzoziemce, który spodobalo się panu pod dach
swoję sprowadzić! Czyż to nie okropność?

— Michał! Michał!

— Oh! wiem, że boleć panu sprawiam, i że
nie zapomnisz nigdy tego buntu najstarszemu z
twoich urzędników, przyjacielowi jak twojego,
wiem o tem. A może nie przeżywasz nigdy... Lecz
to ślinięz nie wszystko, nie mogę się powstrzy-
mać. Pomysł, panie, że ten zakład jest po części
moim, że przyszyłem go do jego fundacji, ser-
wom, pracę i czuwaniem. I chciałby pan, żebym
patrzył na jego ruinę bez łez! Ależ cała moja

litość wstrząsa się na samą myśl katastrofy nie-
uniknionej.

Potem z oczyma łez pełnymi:

— Władcy się, jak pan widzi, wydaje mi się,
że wszyscy moi koledzy patrzą na mnie,
palcem wskazują, jako na jutrzejszego bankruta!

— Ah! stary, jakie ty mi ciepłenia zad-
ajesz!...

Odpowiedział ta prosta i łagodna uspokoiła na-
tychmiast waburzenie Michała. Zbliżył się do bio-
ra i wyjął z portfeli różne papiery i rozłożył przed
sobą.

— No, — rzekł — zbyteczne teraz odwie-
żanie ran dawnych. Nie opuszczajmy ręk. Odwagi,
bądźmy mężni; szukajmy lekarstwa na strasne
pokołenno: może uda nam się jeszcze uniknąć gro-
zącej katastrofy!...

Do jego oczu, podkrążonych i zamgłonych
zmarłowiec i nęcą pracę, napływały łzy, któ-
ry starał się powstrzymać.

— Nie wystarczy stracone! — rzekł nakoniec.

— Od trzydziestu pięciu lat, jak pracuję w tym
domu, mogłem dzięki korzystnemu umieszczeniu,
zaoszczędzić sto tysięcy franków. Suma ta, którą
jutro, zrealizuję, pozwolił nam stawić czoło ter-
minowemu zobowiązaniu i da odczekać na
kilka dni, możemy jeszcze mieć nadzieję!...

— Nigdy nie przysię Michał!...

Michał nie odpowiedział, lecz ostry wyraz
cierpienia rozlał się na jego twarzy.

— Oficje pana nie zrobiłby mi takiej przy-
krości — rzekł pokornie — nie czekałbym le-
wym ofiarować to życie; sądziłabym jej odmienne.

— Ale to ruina dla ciebie!

— Wcale nie, to pozycyka, jaką panu daje.
Interesa idę, zakład pewny, dzięki Bogu, a kil-
ka lat starczy, żeby go podnieść z upadku. Od
razu zaradzić zemu i po wszystkim.

Zaczęł kasjer z pewnością przedstawiać po-
łożenie w lepszym świetle. Czuł on dobrze, że
długich lat pracy i oszczędności trzeba, ażeby
wrócić domowi Randal dawno jego świetności; za-
prężywał nawet sam słońce, czy nie upadnie pod
ciężarem zadania; lecz chęć przedewszystkiem
wrócić przynajmniej ufnosć i odwagę, błąszał
przed jego oczyma promieniem nadziei.

Rozłożył żony przed Piotrem Randal wyku-
plone rachunki Hellety.

Wszystko tam było, wszystko...

Młody człowiek spojrział i dreszcz minowol-
ny wstrząsnął nim całym.

Leżały tam rachunki powoźnika, handlarza
konni, krawca remonowanego, sławnej modyst-
ki; a wszystkie te cyfry dodane przerażały go.
To są wydatki Hellety!...

Z głową na rękach wsparł myślał długo
sam jak toras w gabinecie, bo Michał wyszedł.
O czym myślał?

Ani o domo zagroźonym rychłą ruiną, ani
o szlachetności Michała, tego przyjaciela, który
ryk do niego wyciągnął i bronił od roszczenia. My-
ślał jego biegi ku Helletce, ku tej uwielbianej, któ-
rą może będzie musiał iść z pięknymi oczu wy-
cianać.

Ona to zapelniała całą jego litość, ona i
dwa dziesiętniki, które mu dała, dwie bliźniacz-
ki: Gizeła i Fernanda.

Długo siedział w myślach pogrążony szuka-
jąc co powie Helletce, następnie zebrał się na
odwagę i poszedł do niej samotnie.

— Daję dobry, matko — rzekł.

Pani Randal, „pani majstrowa“, jak dwo-
dziła nazywała ją robotnicy, podniosła głowę i zwróci-
ła na Piotra (twarz zniszczoną wiekiem i cier-
pieniem).

Stara matka nie mówiła. Z reklam na
kolanach czekała co syn powie.

Chociaż zaledwie pięćdziesiąt lat przetr-
wał, pani Randal wyglądała na starszą, niż była
rzeczywiście.

Głębokie zmarszczki w kątach ust, włosy,
jak śnieg białe, na czole szerokie troski, czyniły
ją podobną do starej babki.

— Czy mama słaba? — zapytał Piotr z cau-
tością.

— Nie, młode dziecko.

To był syn jej jedyny, jedyna jej miłoś-
ność; wobec tego dużego chłopca młodniała, śmiała się
ze łzami w oczach.

Dla niego pracowała jak wyrobnica, wszyst-
kiem się zajmowała, znosiła wygalonowaną szu-
bę, narzuconą jej przez synów, i tysiącami doku-
czeniami, jakich jej nie szczędziła.

— Naprawiasz białezną, jak wyrobnica.

— Dla sąlecia czasu, a wręczcie najmiej-
sze oszczędności są dobre.

— Biedna mamó!

Wstała, wzięła go w słabe, drżące objęcia
i tuliła namiętne do serca.

Czuła, że jest rozspaczony i że nie śmie
jej się zwierzyć.

Michał uwadził jej o groźnym położeniu i
na myśl o katastrofie nieuniknionej, o bankruc-
cie, które odaroby ze cześci na zawsze nazwisko
Randalów, drżała, duszły ją kłania napróżno po-
wstrzydywane.

Powtórzył jeszcze:

— Biedna mamó!

Kiedy był mały a miał dużo zmarłowiec, tak
ją nazywał, a to słodkie miodo odezwano się w
słonecznej starości.

Zapytał:

— Helletta nie wróciła jeszcze? Jednak nie-
długo będzie szóstą godziną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Pauline Smith, licząca sto lat
ochronna była publicznie, jako
krzewiela emancypacji kobiet

Z POLSKI

WYJAZD MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Warszawa, 17 października.
(Poznań). — Wczoraj rano przy-
był na dworzec wiedeński marszałek
Piłsudski, który wyjechał z wra-
z z rodziną do Wina.

Do pociągu osobowego dołą-
czono wagon salony, Marszałek
jednak nie przyjął zaprosze-
nia i wraz z rodziną zajął
miejsce w drugiej klasie.

Marszałek udaje się do Wina na
zwiedzenie pokolejowego w okoli-
cach miejscowości nadmorskiej foli
warczu świniaki, przynajmniej
mu jako osadnika działka woj-
skowa.

Parce swą Marszałek prze-
znaczył na własność młodszej
swojej córce, Jadzi.

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY POLSKIEJ W KONSTANTYNOPOLU

Konstantynopol, 14 października.
— W sobotę odbyło się uroczyste
zamknięcie wystawy polskiej
przy udziale władz muncy-
palnych, tureckiej Izby Handlo-
wej oraz poszczególnych w Kon-
stantynopolu Polaków. Wystawę
zwiedziło blisko 100,000 ludzi w
tem delegacji antałow, bulgar-
scy, rumuńscy, perscy, Afgani-
stani, Grecji i Syrii, nadto mini-
strowie i szereg delegatów rządów
francuskiego. Dokonał szeregu
transakcji w sprawie metalur-
gicznych, papierniczych, chemicznych,
związanych z rolnictwem,
chemikali. Ogromna większość
200 fabryk reprezentowanych na
wystawie dokonała transakcji i
zostawia na miejscu przedstawicieli,
którzy są już odjeżdżając na skłód.
Kupcy tureccy są zadowoleni z
przebiegających transakcji.

Szereg Turków wybiera się na
studia do wyższych uczelni pol-
skich i na praktykę do fabryk
polskich, projektowane jest rów-
nież sprowadzenie do Turcji spe-
cjalistów polskich.

Madry Sędzia Ratuje Rodzinę.

Gospodarz obecnie zadolowany
Wszystcy są Sędzią.

Niedługo w tym, pełna rodzina
kłeska, zawieszona w drodze do Sędzi.
w sprawie wyroczona z mieszka-
nia ich Głównym świadkami byli
pewni sąsiedzi, którzy starczyli się
z cięgiem niepokojem przy płacem
dział z mieszkaniem tej rodziny pola-
kiej. Nie mogli sąsiedzi po nocach
wzrost gospodarskiego domu, aby
wyroczony z rodziną z ich miesz-
kania.

W wyroczynie zeznania matki
też płaczących dzieci, iż nie umiała
dać sobie rady, gdyż jej dzieci cier-
piały od kurcy, spowodowanych
przez kłótki i zawziętość, że nie
wiedziała czym temu zaradzić, ma-
ry Sędzią zdecydował, aby udala
się ona natychmiast do szpitala i na-
bawiła z 15 centów budżetu B.M.
BINO i dla takowej sumy dzie-
ciom, kiedykiedy to boleśnie
wymyślono na swoje życie polskie.

Sprawa odroczone została na
dziesięć dni i matka ucieka, tak
jak jej zarządzone. Obecnie dzieci
wciąż płaczą, co nocą siedzi
siedzi są zadolowany, gospodarz co-
najmniej swą kłótkę i wyszły są szep-
cili.

BAMBINO jest najmlodszy przy-
jacielem dzieci. Dzieci lubią go
Proszę o więcej.

(Opł.)

SUCHE GRZYBY

Sprowadzane z Polski
Największe firmy Importu
w Stanach Zjednoczonych, gdzie
kupić można najlepsze i najwięk-
sze suche grzyby

Funt 85c i więcej
Grzeszna obeluga
Wszystkie gwarantowane

Sprowadzane po jedynym funta
jakiegokolwiek ilości
Dozwoleństwo „patroni” kraju

M. HAGEL
204 E. HOUSTON ST.
New York City
Tel. Dry Dock 0910

Wiadomości z New Jersey

JERSEY CITY

Pierwszy Bal urzędu Klub
Polskich Eperantystów, w so-
botę, dnia 8-go listopada, 1924,
o godzinie 7-jej wieczorem, w
Domu Polskim, 187 Brunswick
St., Jersey City.

Stanowni Obywatele i Oby-
wateli! Komitet dołączając wszel-
kich środków i sił, aby uświad-
dzić jak najprzejrzystej. Ma-
my nadzieję, iż sz. ob. i ob. po-
porze Pierwszy Bal. W tym
prof. Janna Feldmana, Rozmowy
i inne niespodzianki. Dochód z
balu przeznaczony na oświatę.
KOMITET.

PASSAIC

Do obywateli i obywateli
pochodzących z Bojanowa,
pou. Nisko, zamieszka-
jących w Passaic i okolicy!

Rodacy!

Donoszę uprzejmie, iż otrzyma-
łem od ojców i matek, od braci
i siostr naszych z Bojanowa go-
rącą prośbę do Was o pomoc na
budowę szkoły.

Odpowiedzieć trzeba.

Zejdźmy się i dajmy im odpo-
wiedź. Proszę więc uprzejmie
przybyć na salę Domu Ludowe-
go Polskiego dnia 9-go listopada,
b. r. o godzinie 2-jej popołudniu.

Proszę przybyć punktualnie —
niech nikt nie będzie; staw-
my się choć jeden raz wszyscy!

A. Wyka.

BAL MASKOWY urzędu Stow.
Weteranów Armii Polskiej, Pla-
cób, dnia 9-go w Passaic, w so-
botę, dnia 8 listopada, b. r., w sali
b. Tomczyka i Magdzińska, 83
Passaic ulica, róg 8-jej ulicy.

Na powyższy zabawie rozdane
będą 4 wspaniałe nagrody:

1) Za kostium najpiękniejszy;
2) Za kostium najkompletniejszy;
3) Za kostium najoryginalniejszy;

4) jako rezerwa na reszły
kostiumów, według uznania sę-
dów.

Muzka będzie doborowa, mł-
dziecy młody, a zatem przybywaj-
cie na zabawę Weteranów!

Początek o godzinie 8:30 wico-
w. Wstęp 50 centów.

KOMITET.

Staraniem Kapeli Sokolej, od-
będzie się Wielka Zabawa w Sto-
dole (Barn Dance) na sal Domu
Ludowego Polskiego, 1-3 Monroe
St., Passaic, w sobotę 8-go listo-
pada, o godzinie 8:30 wico-
w.

Ab publiczność zadolow-
— tak starszych, jakoteż i młodszych.
Kapela Sokola stawia do tańca
dwie orkiestry, które będą grać
na zmiany tak polskie, jakoteż
i amerykańskie tańce.

A więc przystępujcie i przy-
jdźcie w porządnym biele, ponieważ za-
bawa odbywa się w jednej z naj-
piękniejszych sal, t. j. w Domu
Ludowym Polskim i ponieważ do
tańca przystąpią osoby dobre na-
jlepiej, co czyni zabawę jeszcze
bardziej atrakcyjną. Aż do
kiedy w Passaic mają, a
cena biletu dla wszystkich pry-
stępna, bo tylko 35 centów.

KOMITET.

Pod rozważę rodzicom!

Zarząd Polskiej Szkoły Ludow-
ej, A. Mickiewicza podjęte
do wiadomości, że nauka języka
polskiego odbywa się każdego ty-
godnia w sobotę od 9-jej zratu do
11-jej popołudniu w Domu Ludow-
ym przy ulicy Monroe.

Rodziciel! Przyjdźcie dzieci Was-
ze uczęszające do szkoły publi-
cznej i nie mające sposobności
uczenia się języka polskie-
go.

Z powodu braku drugiego nau-
czyciela na taką ilość dzieci, ja-
ka uczęszcza do Polskiej Szkoły
Ludowej im. A. Mickiewicza, szko-
ła została podzielona na dwa
oddziały, tak, że począwszy od
soboty 1-go listopada, nauka od-
bywać się będzie w następują-
cych godzinach: dla dzieci ucze-
jących się z zrytanem od 9-jej
do 11-jej zratu; dla dzieci uczących
się na elementarzu od 11-jej
do 1-jej popołudniu.

Zarząd szkoły również dąży do
wiadomości, że skala pracy za-
leżna została podwyższona o 1-go
listopada po 10 centów do 1-
go dziecka, a mianowicie: od ka-
żdego dziecka 60 centów do
jednego dziecka 60 centów do
dwójki \$1.00, do trojki \$1.20,
do czwórki \$1.40 na mie-
siąc.

Stanowni Rodzice! Nie trza-
żajcie się tem, że zwiększa się was
wydatki o 10 centów na miesiąc
dla waszych dzieci na naukę, po-
neważ! zarząd stara się o drugie-
go nauczyciela, ażeby dać dzie-
ciom waszym więcej nauki, niż
wzaga z tego powodu musi po-
stać — większe fundusze na utrzy-
manie tej szkoły.

Jak również zwraca się uwagę
na trudności na powyższą zini-
żoną oraz zawiadania, że za za-
rząd obywateli waszych starał, by
urządkować większe siły nauczyciel-
skie, jak również więcej miejsca,
celiem prowadzenia nauki w do-
godniejszych warunkach.

Za Zarząd Polskiej Szkoły Lu-
dowej im. A. Mickiewicza,
Jan Bednarz, kierownik.

rozweselić, ten będzie miał ku
temu okazję na naszym balu."

Czyż to niewystarczające?

Jako młodo, gdy się można za-
bawać wesoło i z zapałem przy-
stąpić do dobrego celu! Taką o-
kazję będzie Wielki Bal Komite-
tu Ratunkowego, w sobotę, dnia
8-go listopada, który odbędzie się
w sali Domu Narodowego przy
Beacon ul. Dochód z balu tego
przeznaczony jest na cele dobro-
czynne. Proszę nikogo nie po-
winić brnąć na tej zabawie.
Muzyka będzie doborowa.

Balet i Koncert Luni Nestor

30 listopada w niedzielę, w
Kewger's Auditorium zapowiad-
a koncert i Balet p. LUNI NE-
STOR. Słynny polski artystyka-
tanek, który wystąpi w balie-
tach „Dawne Czasy”, „Egipcja-
Freski” i „Amarilla”.

W koncercie przyjmie udział
znakomity wiołencista-wirtuoz
w Klubie Oświatowym, 255 Court-
St. w restauracji Quo dais, w
Polskim Domu Narodowym, u p.
Czechowicza na Belmont ul. u
Janowskiego, w redakcji „Kroni-
ki” i w fotografa Baranowskiego
przy Broome ul. i od 6-jej go-
dziny kasie w dzień koncertu.

CAMDEN, N. J.

Polskie Stowarzyszenie Kulta-
ralne urządziło odczyt na temat:
Współczesny kierunek medycyny.
Odczyt wygłosi o. A. Wągrocki,
student medycyny w Uniwersyte-
cie Penna, w niedzielę, 9-go
listopada, o godzinie 2:30 popołud-
niu na sali „Kościuszkowa”, róg 10-
ej i Kaighn Ave.

Wstęp wolny.

O liczne przybycie uprasza-
KOMITET P. S. K.

BLOOMFIELD

Klub Artystyczny św. Walentego
w Bloomfield, N. J. urządził Con-
fetti Bal w sobotę dnia 8-go
listopada, 1924 r. w Auditorium
Bloomfield Orta, 41 Myrtle Ave.,
Bloomfield. Dwie słynne orki-
estry W. B. Milewskiego i jego zna-
na orkiestra z Jersey City; Wład-
ysław Kurkiewicz i jego „Jazz
Band”. Caby dochód na szkołę
św. Walentego. Aby zadolować
tę wielką publiczność, w klubie
klub św. Walentego postarano się
o dwie najpiękniejsze orkiestry
spejalnie na ten bal, przeto możecie
się wycisnąć do wola. Przyjdźcie
na ten bal, tańczcie i bawcie się
jak! I amerykańskie tańce, a
orkestry będą grały bez przerwy.
Wszystcy powinniśmy się spotkać
na tym balu, z którego dochód
przeznaczony jest na szkołę św.
Walentego. Ciel wzmocni, godny
początek.

F. Gecloed.

W ubiegły czwartek wieczorem
w hotelu Robert Tarr, oficjalnie
rozpoczęła się kampania zbiera-
nia funduszu do t. zw. „Communi-
ty Chest”. Augustus V. Ham-
burg, przewodniczący kampanii
przemawiał do trzech tysięcy
jeńtarzyszy, którzy zbierali
skłódki. W biegnącym roku na-
był zebrane milion sto tysięcy
dolarów na cele dobroczynne.

NEWARK

BAL „HARMONJI”

Komitet balów przy Tow. Sp.
„Harmonji”, odbył onegdaj po-
siedzenie w celu

F. BERNARTOWICZ:

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

(Ciąg dalszy).

Ach! tyle przyzwoć, ojcynie, tyle darów i obowiązków, czy nie daje ci prawa żądać od niej życia niewinnego człowieka? Nie, mój ojc! Poznał lud twój lepiej, on wzdrygać czeka na ciebie, radby z twych oczu wyczerpać wole szwacy bogów; powiedz mu, że on nie chce krwi z rąk twoich córek! powiedz, że śmierć jego będzie twoją śmiercią, a ocalisz go pewnie.

— Pojato! — przerwał wzruszonym głosem młodzieniec — zaniechaj próżnych starań, śmierć moja jest nieodwrotna.

— Żyć będziesz, lub ja zgine z tobą! — odpowiedziała dziewczina — od tej chwili nie mogę nie oddzielić od ciebie; zostanę w tym lochu i broń cię będę ostatkiem sił moich.

— Pojato! — rzekł starzec — co czynisz? Twoja wdzięczność zbyt cię unosi. Nie wiesz, że ta niewinna gorliwość winę jego powiększa i ciebie oskarża? Pomni na gniew bogów!

— Bogowie nie mogą się za to obrazić, odpowiedziała dziewczina, że bliźni, bliźniemu nie ratunek, cieszę się owsem i wspaniał ten czyn powini, a jeśli nieszczęśliwego obrona gniew ich porusza, nie chcą znać więcej tak okrutnych bogów!

— Córko! błuźnisz — krzyknął starzec. — Rozkazuję ci, wychodź za mną.

— Pojato! — rzekł mój ojciec — Trojda nie odda ci jednego z nich. Jeśli nas nie chce ratować, zginiemy jedną śmiercią; a ja obwiniam się sama, znalazł że w ostatniej chwili ośled, iż umrę z nim razem. Jest inne czyni nie nieskończoność, tam się znajdziemy woli od ludzkiej niesprawiedliwości. Ale nie! drogi mój ojc! ty mnie masz jedną, ty mi kochasz i potrzebujesz; ratuj go więc, zaklinam cię ratuj, jeżeli chcesz, a wraz z tobą zostanę.

— Bogowie! czegoż doylem! — mówił starzec zalamując głosem. — Powiedz mi, jak go mam ratować? nie oszczędzę starca, na wszystko się odważy, tylko mi potaj spono.

Pojata pograżona w myśln, przez chwilę została w milczeniu. Wzrok jej okazał najwyżej nacięciem umysłu, zdawa się w niebiosach szuka natchnienia. W rzeczy samej, trudno było znaleźć sposób obalenia wyroku prawnie wydanego, tem bardziej, że go lud znał się potwierdzać; nakoniec obudzona, jak ze snu: — Tak jest — rzekła — jeszcze jeden środek. — Ojciec! chwila się drogie, choć, wkrótce się dowiesz, co czynić zostaje. — Wdąwszy go za rękę opowiadał szepnięcie, nie wzięcie, i śród zdziwionego tchu postępowania na górny zamku.

Już wiadomo czytelnikowi, że Klejstut wybiegając się na nowogrodzkiej wyprawie, rad miasta i samków Hamiltonowi zostawił; w nim to cała nadzieja pokładana. Pojato. Nie znała go wprawdzie osobicie, lecz często go na pokojach książęcych widując (kiedy za rządów Jagielly szłyby w nim czyni), postrzegła w nim zawsze ucyprzonego człowieka i spoglądała się, że jeżeli tylko może, pewnie na jej próbie nie odmówi nie szczęśliwemu ratunkowi. Zamek górny w tej chwili — oprócz załogi, napelniony był najpierwszymi panami, którzy na uroczystość do Wilna zebrałi, po jej obchodzie tłumami odwiedzali strażnika, jako pierwszą w stolicy osobę. Przyszło było Pojacie za każdym krokiem spotykać znajomych, którzy ją i jej ojciec witać, z ciekawością lub użaleniem odzywali się do nich. Wadzieli bardzo w tej porze Hamilton był sprawami są, i stosownie do okoliczności, względem roztawienia strażi miejskiej, dawał rozkazy, gdy mu doniesiono, że Lezdejko z córki prosi o pąch łaskawy. Szanował on wiek tego starca, już to dla rzadkich cnot jego, już dla przyjacieli, którą go Jagiella zaszczylił; wiedział przeto tego, z jakim wielkim go zapalem lud przyjął i w jak niegodne porozumienia córki jego wprowadzono; okoliczności te sprzyjały jego zamiarom, mniemając zatem, że strapiiony ojciec przychodzi szukać jego pomocy, niezwłocznie wyszedł ku niemu. Pojato chociaż nie innego przed oczyma nie miała jak tylko niebezpieczeństwo Trojda i jego ratunek — utrzymywał się przed Hamiltonem strachem odważyć; serce jej biło mocno zaczęło, kiedy pomyślała — iż ma stanąć w obronie młodzieńca, który jest obwiniony o morderstwo. Bładość jej lica ożyła lekkim wstępnym rumieńcem, a oczy mimowolnie ku ziemi skłaniały się. Tak stała obok ojca niecierpliwie wznosił prośby i nie wiedząc, jak ją słów zacząć; ale ją wkrótce ośmieliła uprzejmość strażnika, który pomni jej przyjacieli z Askens i grzecznych dla niej Jagielly zabiegów, z uprzedzeniem ją witał uszanowaniem. Po krótkich oznakach wzajemnych chęci Lezdejko przystąpił do przedłożenia mu próby ratowania nie szczęśliwego ofiarnika, który tak słabymi winy pozorów wyrokem Jerbuta jest na śmierć skazany.

— Wiem dobrze — rzekł Hamilton — że wyrok ten jest surowy, okrutny i wstyd nam czynić; za waszych rządów pewnie nie przyszło do takiego zgorznienia, lecz co w latcie znaczy ten obraz w rękę obwinionego? Zagadka dla niezmier nie mie zamucha, gdyś się dowiedział o złośliwych poruszeniach pociągów, to na najgorzej! ty wyrok Jerbuta, jak uważałem, podobna się większej części mieszkańców.

— Podobna się nikczemnej tłumaczy — przezwiała ośmielona Pojato — która zaszczepiła takiego jak wy urzędnika zawstydyd powinna.

— Skądże ta gorliwość w bronienu jednego ofiarnika? — uśmiechając się zapytał Hamilton — mocnego ma on, jak widzę, za sobą rzecznika; życie mu bardzo drogie być musi.

Pominąwszy wszystkie niesprawiedliwe zarzuty — rzekł Lezdejko — którym skrzywdzono moją córkę, trzeba wam wiedzieć, że ten młodzieniec ratował ją w owym dniu strasnym, kiedy książę Klejstut uderzył na Wilno, i wyrwał z ognia z siostrą Jagiellą przyprował obie do Kiernowa.

— Czy to ten sam cnotliwy młodzieniec na śmierć jest skazany? — zapytał zdziwionym strażnik. — O! jakże się cieszę, że wczoraj o tem odbieram wiadomość! Gdyby książę Klejstut był obecny w stolicy, pewny jestem, nie przyszłoby nawet do uwiezienia jego; dał więc wam słowo, że zabawa Askens i Pojaty wkrótce wolność odzyska. Bądźcie spokojni! — Chciejcie mi powiedzieć, kiedy czas oznaczony spełnienia wyroku?

— Nie wiemy — odpowiedziała Pojato. — Dotąd trwałszy święta ratowały nieszczęśliwego, lecz gdy te miną...

— Gdy te miną — przerwał Hamilton — on będzie pod moją władzą.

— A gdyby Jerbut tymczasem odważył się w więzieniu... — mówiła z trwogą dziewczina.

— Nie trzeba się tego lękać — odpowiedział strażnik — będę ja umiał zapobiedz. A teraz powódź mi spytać, gdzieśdzie gospodę stanął?

— Jeszcze nie miał czasu o tem pomyśleć — odpowiedział Lezdejko, — na zamku dołym niema dla nas już miejsca!

— Lecz zamek górny jest na wasze rozkazy — rzekł grzeczny strażnik — spoświadam się, że mi pozwolicie uczynić sobie goszczynność. Pokoje książęce są wolne i nie mogą przez nikogo być gościn, jak przez was zajęte.

Przyjął z wdzięcznością zaproszenie Lezdejko, a uradowany tak pomyślnym przebiegiem, ponowił raz jeszcze próby za nieszczęśliwym i szedł zająć wyznaczone mieszkanie. Serce Pojaty ożyła najdłuższą nadzieją. Odchodząc za ojcem polecała Hamiltonowi los przyjaciela, tem blagającym spożreniem, na które pięknym oczom nie ma odmówienia.

Tymczasem po trzydziu dniach światczym obchodzie lud już strona gromadząc się koło zamku dołnego dopominał się zaczął spełnienia wyroku: w południe licząc się zebrałszy już z większą natarczywością. Rad był bardzo Jerbut tak tyżym niecierpliwością oznakom i kazał oświadczyć, iż przed wieczorem jeszcze będzie spełniona ofiara... Na wrzaski ludu wyalał Hamilton oddział konny, którego dowódca zapowiadał pospólstwu, że przybywa z rozkazu strażnika, ażeby uwadomili, że ani lud, ani Jerbut, lecz strażnik zamków, jako zastępca księcia, stanowią o chwili wykonania wyroku i że dla trwającego jeszcze uroczystości do jutra odkłada. W nieśmiałym poście dołnemu kapłanowi to wkanie się władzy wojkowej w rzeczy religijnej i tem mu bardziej było podjęciem, iż dana ofiara Lezdejko i jej umieszczenie na zamku domyślał się kazał żywiciel strażnika dla Trojda chęci, musiał jednak uleże się mocniej. Pospólstwo do dawną już nie widząc trawienia winowajców tego rodzaju, ciekawości swojej żywością jak naprzędę dogodził, lecz równie nie mogło zbrojnej oprać się mocy i nie bez szemrania rozchodzić się, zostawiało jej plac do zajęcia. Wkrótce straż wojskowa drzwi obwarowała więzieniu, w tak że ścieżki wleża zamknięte, że kapłani nawet nie mieli do Trojda przystępu. — Zaledwie dzień następny zabysł, gromady ludu napelniały zaczęły rynek, miejsce zwyczajne trawienia skazanych. Pospólstwo, wczorajszym poskromione rozkazem, widząc w porządku zbrojnego żołnierza, podzieliło się na dwie części: z jednej strony, przytłumy przychylne nowemu rządowi, strasne kłacz, zwolennicy Jerbuta, którzy chcieli napędzić dziłkę okrutnym widokiem śmierci młodzieńca; druga strona, daleko w mniejszej ilości, zajmowała garstkę starych Wilna mieszkańców, przychylnych Jagiellom, którzy przejdzie boleścią, po to się jedynie zebrałi, aby ratować Trojda, jeżeli się sposobność wydarzy. Panowie i znakomite osoby, z okien domów przypatrywali się, środek rynku ogładwały zbrojne szeregi, czekały rozkazów Hamiltona, który z górnego zamku spokojnie spoglądał na czynione przygotowania, zatrudniony ustawieniem oddziałem ludu wysłaniem gońców za bramy miasta.

Dziwny może zdawał się rzecz, że Hamilton będzie powiernikiem nieograniczonej władzy Klejstuta i mając zbrojną siłę pod zarządzeniem, nie użył jej odrazu do ocalenia Trojda, lecz on oprać się musiał szanować wyrok Krywekrywy prawnie wydany, słusznie jeszcze obawiał się zaburzenia ludu, który tak jawnie potwierdzał zdawał się los nieszczęśliwego młodzieńca; ośkołwiek bądź, czyli za porozumieniem się strażnika z Jerbutem, czyli za dowolnym rozkazem naczelnika wiary, około południa ukazał się żalobny orszak, wychodzący z mieszkań świętych. — Szli parali kapłani i ofiarnicy: głowy ich spuszczone oznaczały smutek głęboki, Jerbut w uroczyste szaty przybrany, niesiony był w krzesle ostatni; radość jego oblicza przyszyłał słowna do okoliczności poeństwa, tuż za nim wykonawcy wyroku postępowały z toporem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



J. Wallace odbył podróż poślubną do Kalifornii — samotnie — Znak czasu

OKRĘGOWI X. ZW. SOK. POL. W ODPOWIEDZI

Komisja prasy posiedzenia plenarnego Okręgu Dziesiątego Zw. Sok. Polskich w Ameryce, nadesłała do redakcji „Nowego Świata” artykuł z prośbą o umieszczenie.

Artykuł domaga się sprostowania rzekomych fałszów, które popelnili według komisji „Nowy Świat”, pisząc o ostatnim Zlocie i Zjeździe Sokolstwa w Brooklynie.

Jedynie zaś chodzi o to, że na Zjeździe nie było wniosku, ażeby każdy członek Sokolstwa, nie amerykańskim obywatelom, ale natomiast był wniosek, żeby uroczysty Główny Zarząd był i obywatelami tutejszego kraju. Artykuł o którym mowa nie umieszczył z tej tylko przyczyny, że znajdując się w nim wyrażenia i takie określenia, jak:

„ujadanie”, „podłość” i t. p. Nie jest to więc prostowanie czegoś, ale brutalne wyrażenie.

Co zaś do fetyzy, to „Nowy Świat” nie napisał, że na Zjeździe w Brooklynie postawiony konkretny wniosek o uobywateleniu wszystkich sokolów.

Napisałismy natomiast, że chciano przeformować wnioski amerykańskie, które jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio niszczyły polską organizację sokolą w wychodźstwie. Wniosek o ograniczeniu amerykańskimi członkami, ale także z tej stwardza to Komisja Dziesiątego Okręgu, został uchwalony, a później cofnięty.

Uważamy za stosowne tutaj zaznaczyć i podkreślić, że gry w ciuciabki nie rozumujemy. Jeżeli członek Sokolstwa będzie wiedział, że nie może zostać członkiem Głównego Wydziału, dopóki nie jest obywatelom amerykańskim, to albo z organizacji wystąpi, albo będzie zmuszony zostać obywatelom. Przecież to jest jasne. Uobywatelenie nie głowy, pociąganie za sobą niewątpliwie uobywatelenie ci radzących okręgami i gniazda mi! I dalej, aż do końca.

Nie można w organizacji ideowej jak Sokolstwo, pozostając w kontakcie z krajem i domagając się od kraju pomocy, siedzieć na dwóch stołkach. I jeżeli napisaliśmy pod adresem Sokolstwa, że tej racji kilka ułowa, to nie dlatego, żebyśmy się kierowali jakikolwiek przy-

wiąt lub „nienawicią”, ale dla tego, żeby Sokolstwo rozumiało, iż wewnątrz ulega procesowi amerykanizacyjnemu, który sam przez się jest dość i tak silny, ażeby mu w fermentacji pomagać.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Rządowe Biura Pośrednictwa Pracy

Federalny Urząd Pośrednictwa Pracy, współdziałający ze stanowami i miejskimi biurami pośrednictwa pracy, wyzwa wszystkich zarówno pracodawców, — jak i robotników, by korzystali z jego usług i pośrednictwa.

Urząd bowiem pragnie rozszerzyć swą działalność i powiększyć jej powszechną użyteczność do najwyższego stopnia. W tym celu współdziała nie tylko z odpowiednimi instytucjami stanowami i miejskimi, ale także z organizacjami, reprezentującymi rzemieślników, a także i interesy pracodawców, by w ten sposób przyczynić się do równomiernego rozmieszczenia podażi i popytu.

Poniżej podajemy adresy biur rządowych, w miastach, skupiających najwięcej emigrantów polskich na Wschodzie:

- New York**
 Albany, 132 State St.
 Brooklyn, 27 Court St.
 Brooklyn, 310 Jay St.
 Buffalo, 257 Washington St.
 Dunkirk, 300 Central Avenue.
 Elmira, 119 North Main St.
 New York, 49 East 19th St.
 361 East 149th St.; Industrial Aid Bureau, 129 Main St.
 Oneonta, 169 Main St.
 Rochester, 68 Chestnut St.
 Syracuse, 120 W. Jefferson St.
- Connecticut**
 Bridgeport, 62 Cannon St.
 Hartford, 48 Allen St.
 New Haven, 109 Elm St.
 Norwich, 43 Broadway.
 Waterbury, 42 Harrison Ave.
- New Jersey**
 Atlantic City, 13 South North Carolina Avenue.
 Bayonne, 31st St. and Ave. C. (Red Cross).
 Camden, Fifth St. and Taylor Avenue.
 Jersey City, 571 Jersey Avenue.
 Newark, 9-11 Franklin St.
 Newark, New Jersey Urban League, 212 Bank St.
 Paterson, 15 Church St.
 Trenton, 421 East State St.
 Foreign Language Information Service.

Brooklyn i okolica

KONCERT "LUTNI"

36 lat mija od czasu, gdy około chętnych i szczerych Polaków powoli zamar, który urzeczywistnił również założenie Tow. Śpiewu Lutni w Brooklynie i z których jeszcze i dziś kilku chociaż do swych włosów i spracowaniem ciałem, lecz niezłomnym przekonaniem i sercem, znajdują się w gronie tego ideowego Towarzystwa, jakim jest Lutnia i pracują nad dobrem i rozwojem tegoż. To też mamy nadzieję, iż w sobotę 9 listopada, o godzinie 8, w niedzielę wieczór o 7-jej odbędzie się 36-ty roczny koncert Towarzystwa Śpiewu Lutni w Brooklynie, w Sali Robotniczej (Labor Lyceum) 949 Willoughby Avenue and Myrtle Avenue, gdzie również wzmianka udział chory miejscowe jak Symfonia, Dzwon Zygmaty i Moniuszko, a w o- gólnej pieśni na zakończenie programu wspaniały i inne chóry należące do Zjednoczenia Śpiewaków na Wschodzie. Odpowiadając na pytanie „Kantata Mickiewicza”. Jest to pieśń chęci przez każdego Polaka i Polkę znaną i kochaną. Jak również chór Lutnia, będąc najstarszym z względu istnienia w Brooklynie, zaprosił chór wspaniały złożony z najmłodszych generacji, a mianowicie Chór Dzieci ze szkoły im. Marii Konopnickiej, który zdobył uznanie na swoich występach — tak i tym razem odpowiadają Wiedeńskie Polki, pod kierownictwem Panny Marii Mrocz, która nie szczędzi pracy ze swym strojem, aby dźwięk Skół Polskiej nauczyły jak mają kochać i pieśnią siebie ten ideał — pieśń polską.

Atrakcją naszego koncertu będzie występ Panny Jani Nestor, która ze swoim baletem odtańczy najnowe tańce w barwnych kostiumach.

Również wystąpi sopran-solo, dobrze znana Polakowi brooklyńskiej i okolicy, Panna Maria Mrocz, oraz tenor-solo Pan Karol Zimnoch. Jest to śpiewak jeszcze młody, lecz ma wielką przyszłość przed sobą.

Symfoniczna orkiestra pod kierownictwem znanego kapelmistrza Jana Mrocz będzie przyszywać jak w czasie koncertu, jak i później do tańca, więc postaramy się o to, aby Sz. Publiczność zadowolona i ubawiła, a prosimy tylko o liczną i punktualną przybycie w dzień 9 listopada, 1924. O tej wieczór, za co zgóry dziękujemy i polecamy się łaskawej pamięci.

Oddział Frank J. Dombrowski No. 965 Amerykańskiego Legionu daje wolny występ każdemu weteranowi Wojny Światowej, o ile do oddziału w miesiącach listopada i grudnia wstąpi.

Posiedzenia odbywają się w pierwszy i trzeci poniedziałek każdego miesiąca, w Domu Narodowym, 724-5ta Ave., Brooklynie.

Oddział urządził wieczorek farszowski i krawatkowy we wto-

rek wieczór 11go listopada w Domu Narodowym, 724-5ta Ave. W. Kwapicki.

BACZNOŚĆ POLONIA W BROOKLYNIE!!!

Wieczór Rozmaitości i Wice

urządza Dyrektoriat Domu Narodowego wspólnie z Kom. Budowy Szkoły w Greenpoint, w domu własnym, par. 261 7 Driggs Avenue, dnia 9go listopada, o godzinie 8 po południu.

Polonia! Wiadomo Ci, że w salach Domu Narodowego pobiera lekcje najpiękniejszego języka świata — polskiego, około 300 polskich dzieci. Zarząd Domu Narodowego dokłada starań, aby nie mieć jak największą liczbę dzieci, lecz licza ta stale wzrasta, do tego stopnia, że sale Domu Narodowego nie są w stanie takowej pomieścić i wogóle nie są w stanie przyjąć wszystkich. Dyrektoriat Domu Narodowego, jako Polacy, nie chcemy i nie możemy lekceważyć rzeczy, które byśmy nie pozwolili sobie odcierać, t. j. mowy ojczystej, chyba razem z sercem. To też pragniemy naszymi dziećmi, by szkoła była dla nich prawdziwą. Niech widzieć chęć i Giełbe Polono, przy pracy, która przyniesie chlubę Twojemu imieniu. Działło to w przyszłości zaspołok potrzebę tych, których Opatrzność powieże nad naszymi dziećmi.

Wobec tak ważnej kwestii, nie prosimy, lecz wyzwyamy Was — stancie do wspólnej pracy! Niech 9ty listopada dojdzie wszystkim pracownikom na niewie narodowej, by przy wspólnym wysiłku dzieło zaczęło dostępną stać do doskonałości. Do pracy, do budowania twierdzy przeciwko ciemnocie nocy wzywa Cię Polono Komitet. Wstępowy.

Kółko Dramatyczne urządziło przedstawienie i bal w niedzielę dnia 9go listopada, 1924 roku, w sali parafialnej nr. 125 Eagle St., Brooklynie. Początek o godz. 6-30 wieczór. Będą odczytane dwie nadzwyczajne i komedie satyryczne: pierwsza — „Nieboszyk z przypadku”; druga — „Janek z pod Ojcową”.

O licznym przybyciu uprzejmie uprasza Stanowiona Polono KOMITE.

W niedzielę, dnia 9go listopada, 1924 r. w kościele św. Krzyża, 161-16ta ul., w South Brooklyn, zaraz po ukończeniu nabożeństwa, t. j. o godzinie 12ej 30 wieczór, wyprawimy poran pierwszy nadzwyczajny nabożeństwo na temat: „Czy kościół nauki pozwala na rozwód?”

Wstępowy. Wszystkich wyznawców kościoła ł. rzymskiego uprzejmie zaprasza

Ks. W. Trzpietkiewicz.

MYSLI

Jakże lekka i tania jest służba cnoty a jak droga służba występku.

Jeżeli powiem ci o kobiecie wszystkich wódek, wszystkie ci obrażą, jeżeli o niektórych, wszystkie przyślą.

POLSKA RESTAURACJA

została otworzona pn. 557 Sixth Avenue, BROOKLYN, N. Y.

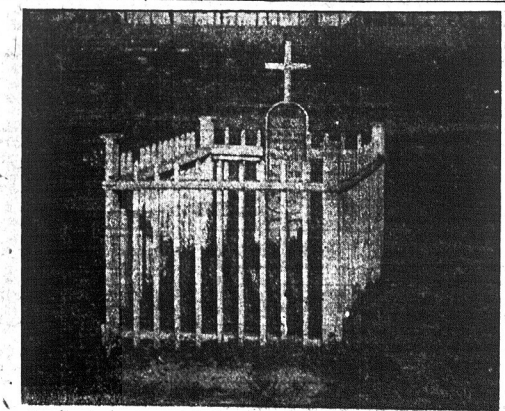
POLSCY LEKARZE

Telefon: Greenpoint 5718
DR. LOUIS S. GRZYC
 102 Kent Street, Brooklyn, N. Y.
 pona. Manhattan Ave. i Franklin St.
 Od 1 do 5 popoł. Od 1 do 3 po południu.
 W niedzielę od 12 do 1 po południu.
 Dr. Grzyca dopiero wrócił z Europy i rozpoczął swoje praktykę.

Telefon, Inghenot 0995
S. M. Lewandowski, M. D.
 GODZINY URZĘDOWE:
 Od 1 do 5 popoł. — do 8 odc. wiecz.
 W niedzielę i święta od 12 do 1 po południu.
 707 Fourth Avenue, Brooklyn, N. Y.

Dr. Franciszek W. Winiak
 Dwa Biura w Brooklynie:
 108 Leonard St. 116 North 8th St.
 blisko Thomas Ave. blisko Berry St.
 Od 1 do 5 popoł. Od 1 do 3 po południu.
 Od 1 do 1 wieczór. Od 1 do 3 po południu.
 Telefony: Greenpoint 555, 3715

Telefon, Stagg 2833
HENRYK SOKAL, M. D.
 383 South Third Street
 blisko Union Avenue
 blisko Brooklyn, N. Y.
 godziny urzędowania:
 od 12 do 1 po — od 1 do 3 odc.



Skrzyni grobowe wartości 1,000,000 dolarów. Ryćnia przedstawia grobowiec nie bogatego obywatela Zernigibla, kupiony przez jego prośbę, za 100 dolarów przedstawiający dzisiaj wartość m. Jena dolarów ze względu na swe położenie w Chicago

Brooklyn, N. Y. York St., Jersey City, N. J., G
diewska. (t f)